Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 26 Marca 1936 r. Nr. 88

Robił zastrzyk umarłej

Zagadkowy stosunek lekarza do świadectw śmierci dla Grzeszolskiego

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Ostatnich Wiadomości")

W uzupełnieniu sprawozdania wczorajszego, podajemy zeznania trzech dalszych świadków w procesie Grzeszolskiego, badanych przez sąd w poniedziałek w późnych godzinach wieczornych.

Chwilę rozweselenia w ponurej sprawie, wniosły zeznania świadka d-ra Anisfelda, który występował — zresztą w roli niezbyt wyraźnej — w okresie śmierci Anny Grzeszolskiej, jako lekarz stwierdzający wypadek i przyczynę zgonu.

Cena nie gra roli

Zeznając, dr. Anisfeld gestykuluje żywo, mówi niepoprawną polszczyzną. Na pytanie wstępne sądu, świadek mówi:

— Grzeszolski kilka razy męczył mnie o świadectwo zgonu jego żony. Jak jedno napisałem, to powiedział, że jest złe, że policja jest niezadowolona z mego świadectwa. I ja byłem niezadowolony, bo uciekam od tych spraw, nie lubię pisania świadectw śmierci, żeby się nie rozchodziło, że jak przychodzę do chorego, to jest śmierć. Jak jest z chorym bardzo źle, to się usuwam. Ale Grzeszolski powiedział: „Niech kosztuje co chce, ja muszę mieć to świadectwo". Ja mu mówię, że ta śmierć jest nagła, bo to rzadka rzecz, że ktoś w dzień żyje i je, a nagle w nocy chce umierać.

— Ale atak może sprowadzić nagłą śmierć?

— No tak, ale ktoś o 12-ej w nocy jeszcze żyje, a o 7-ej rano jest śmierć, to to jest dziwne. Pytam się dr. Ridla, co to jest z tą śmiercią? To on mi mówi, że to tajemnica urzędowa. Spotykam Grzeszolskiego, ale on mówi, że się nic nie boi, że sobie poradzi i prokurator niepotrzebnie się go uczepił. Ja nie chciałem, żeby mnie podał na świadka, bo już miałem dosyć tego zawracania głowy. Do czego mi to jest potrzebne? To ja poszedłem do niego do domu, żeby nie powoływał mnie na świadka, bo nic korzystnego nie zeznam, a i odrazu go podejrzewam o otrucie żony chloralem hidrati. On mi jeszcze powiada, że ja się dobrze znam na medycynie sądowej, a inni nie. Bo chloral hidrati jest dobry środek, można z nim umrzeć bez duchu, bez słuchu i tylko twarz się zaczerwienia. Ja od Grzeszolskiego ani grosza nie pożyczyłem i on nie miał ode mnie żadnej książki o medycynie sądowej, bo ja nawet nie miałem takiej książki i nie wiem, ile kosztuje. O żadnych truciznach z nim nie mówiłem. Nie mówiłem też, że pan prokurator wziął 5.000 dolarów za umorzenie sprawy po śmierci Grzeszolskiej. U Bugajów to ja byłem i oni mi mówili takie okropności, ale ja w dokładności nie pamiętam. To takie jakieś drobnostki z pomarańczami.



Skład Sądu Okręgowego w Sosnowcu: Przewodniczący sędzia J. Czaplicki, sędzia M. Malinowski oraz sędzia zapasowy.

Dlaczego nie zawiadomił o otruciu

Po tych wynurzeniach d-ra Anisfelda, na sali wybucha wesołość, ale świadek jakby tego nie słyszał i nie widział, mówi dalej w ten sam sposób.

Sędzia: — Dlaczego pan nie zawiadomił władz o tem zatruciu Grzeszolskiej?

— Bo sam pewności nie miałem.

— A dlaczego pan powiedział to Grzeszolskiemu?

— Chciałem zobaczyć, jakie to wrażenie na nim zrobi.

— Ale on mógł wyrzucić pana za drzwi?

— No, to co? Ja tu już w sądzie jeden dzień czekam, a u sędziego byłem dwa. To dla mnie nie jest taka duża przyjemność.

— Jaki pan ma księgozbiór?

— Mam trochę książek.

— Czy to wszystko, co pan ma w kieszeni? (śmiech)

Lekarz wyjmuje jakąś broszurkę: — Nie, ja mam jeszcze książki w kierunku serca. Bo ja w 1932 r. bardzo ładnie zarabiałem i te książki to mnie kosztowały kilkadziesiąt złotych.

— Czy pan powiedział w śledztwie nazwisko „Prystor"?

— Ja nie chciałem tego powtarzać. Jak ja mogę coś podobnego powiedzieć, przecież toby było o prezesie Senatu. Grzeszolski powiedział, że się nic nie boi, bo ma wysokiego krewnego. Ale ta sprawa może być podciągnięta pod to samo, co obraza P. Prezydenta.

Prok.: — Czy pan jako lekarz odróżnia kolory?

— No, niebardzo.

— Czy pan pierwszy raz w życiu widział zaczerwienioną twarz nieboszczki?

— Tak. Ja nie wierzyłem, żeby to było z nacierania octem.

— Co panu Grzeszolski mówił o prokuratorze?

— Że się da we znaki prokuratorowi, jeśli nie umorzy sprawy.

— Pan powiedział, że oskarżony nie chciał panu zapłacić za pierwsze świadectwo zgonu, a w śledztwie, że to pan nie chciał wystawić mu świadectwa, póki nie zapłaci?

— To ja może źle powiedziałem.

Obrońca: — Panie konsyljarzu, jakie są objawy śmierci z uduszenia?

— Nie pamiętam.

— A kiedy pan pamiętał?

— Jak się uczyłem medycyny.

— Czy pan wie, jak się wystawia świadectwo śmierci?

— Wiem. Ale im chodzi o formę. Ja raz napisałem: ten i ten umarł, i wystarczyło.

— Ale tym razem policji nie wystarczyło. Poco pan szukał Grzeszolskiego? Czy pan ma telefon?

— Nie. Ale oni sami przyszli do mnie pukać w drzwi.

— A poco pan więcej chodził do Grzeszolskiego? On mógł pana ze schodów zrzucić. Czy pan wie, że jak się przychodzi z taką miłą wiadomością, jak zarzucać komuś otrucie żony — to się dostaje po głowie? On mógł panu kości połamać.

— Ja się jego tak bardzo nie bałem, bo on ze mną dość grzecznie mówił, a i cała sprawa mnie tak bardzo nie obchodziła. Z medycyny ja wiem, że czasem bywa nagła śmierć, ale bardzo rzadko.

Obrońca: — A jabym się nagłej śmierci raczej spodziewał, niż tego, że pan jako lekarz nie wie, że dość często zdarza się nagła śmierć. I nie bał się pan pchać palca między drzwi?

— Co ja się pchałem, gdzie ja się pchałem? Jak był proces Gorgonowej, to ja się wcale nie pchałem.

Sędzia: — Czy pan miał sprawę karną?

— Tak, za niezrobienie potrzebnego zabiegu.

— I był pan karany?

— Tak. Ale zmiejsca karę umorzono.

— Jakto?

— Z amnestji.

— Czy gdy pan przyszedł do Grzeszolskiej, to chora już umarła?

— Już była nawet trochę zimna.

— Ale pan zrobił mimo to zastrzyk. Poco?

— Bo rodzina żądała. Ja im mówiłem zgóry, że to już jest niepotrzebne.

Na tem kończy zeznania dr. Anisfeld. Siada ciężko na ławę wśród ciągłej jeszcze wesołości, którą pobudza nowem, operetkowem brzmiącem westchnieniem:

— „Uj, już mi ręce bolą od tych zeznań".

Jeszcze ma zeznawać 115 świadków

Przewód sądowy toczy się dalej wolnem tempem. W poniedziałek wieczorem lista przesłuchanych świadków zamyka się cyfrą 35, a powołanych przez sąd jest około 150!

Następnym zkolei jest świadek Kalisz, majster blacharski, człowiek już starszy. Wynajął on u siebie pokoik Cabajównie, po odejściu jej ze służby u Grzeszolskich. W pokoiku u Kalisza, Cabajówna miała prowadzić pralnię.

Co widział z drabiny?

— Chciałem ją wykorzystać i dowiedzieć się od niej wszystkiego. Grzeszolski przychodził do niej kilka razy. Koło okna jej pokoju stała wysoka drabina. Kiedy ont am wszedł do środka, chciałem zajrzeć Pierwszy raz nic nie mogłem zobaczyć, bo łóżko ich zasłaniało. Innym razem ona latała po ulicy i szukała kogoś. Odrazu domyśliłem się kogo—Grzeszolskiego.

Wywnioskowałem tak, bo już raz ją z nim widziałem. Grzeszolski przychodził po biurze, wieczorem i zawsze siedział pół godziny, godzinę. Kiedyś sąsiadka Markowska powiedziała do mnie: „Niech pan zobaczy swoją lokatorkę". Wchodzę na drobinę i oczom swoim nie wierzę. Taka porządna, a ściska za szyję Grzeszolskiego, siedząc mu na kolanie prawej nogi.

— Jak pan to widział tak szczegółowo, jeśli drabina jest oddalona o 3 metry od okna?

— Widziałem, bo przechyliłem się z drobiny. Ja jestem blacharz, ja to umiem. On czytał jakieś papiery, ale ją to nic nie interesowało, tylko co innego... Czekaliśmy, aż się ten cały proceder skończy. Ale to była dłuższa miłosna sprawa. Ona nie mogła swoich potrzeb papierami załatwić, tylko uczuciem. (Na sali śmiech). Cabajówna, rozmawiając ze mną, opowiadała: „Jak mieszkałam u tej baby, to sprawa się pokręciła..."

— Ja już wiedziałem, o co chodzi. Z baby przeszliśmy od razu na trucizny. Cabajówna do mnie: „Tam, gdzie byłam, tośmy się pochorowali, w śmietanie były krupki bladoróżowe. To od tego". Faktycznie widziałem, że ma pasma siwych włosów na głowie.

(Dokończenie na str. 2-giej.)

Odczep się larwo! – wołał Grzeszolski

przez telefon do Staciwińskiej sądząc, że to Kuczalska

Sensacyjne zeznanie obecnej żony oskarżonego

(Dalszy ciąg ze str. 1-szej.)

— Przedostatni raz, jak przyszedł Grzeszolski, to siedział całą godzinę. Nie widziałem, co oni tak długo robią, bo ich wcale nie było widać przez okno. Podszedłem na palcach pod drzwi i słyszałem tylko jego wymówki: „Potrzebne ci to było takie mieszkanie? Ja ci je zmienię na inne".

W kilkanaście dni wieczorem widzę, że już wynoszą jej rzeczy. „Wyprowadzam się" — ona mówi i oddaje mi klucz. Ale nie zapłaciła mi za jeden miesiąc. „Ja nie mam pieniędzy" — mówi. — „Jakto i wynajmowała pani mieszkanie? To niech pan Grzeszolski zapłaci". „A skąd pan Grzeszolski przychodzi do tego"?. „A skąd pani przychodzi do tego, że całowała go?". Wtedy ona kładzie rękę na sercu, spuszcza oczy wdół i wykręca się: „Kto, ja?". Zaparła mi się w oczy. Ale ja jej postawiłem świadka. W ciemnym pokoju siedziała p. Markowska, drzwi były otwarte i ona wszystko słyszała, a nawet notowała, jak ja mówiłem do Cabajówny na inny temat, jak mam babę na Śląsku i chcę ją usadzić. Do tego potrzebuję jakiegoś środka. To Cabajówna odrazu powiedziała, że najlepsza będzie trychina, chloroform, ale ja powiedziałem, że wystarczy jak dam tej babie na przeczyszczenie. To Cabajówna, kuta na wszystkie cztery nogi, jak koń, zaczęła się później wykręcać od tego.

— Proszę sądu, to wszystko prawda, co ja mówię. Niech sąd przyjdzie do mnie na wizję. Ja nawet trzymam jeszcze ten pokój. Cabajówna miała za twardy język, który nie chciał się ugiąć.

Sędzia: Jak się to wszystko skończyło?

— Powiedzieliśmy jej, że będzie dla niej lepiej, jak się prze prosi z Bugajami, a dadzą jej i utrzymanie i dach nad głową. Ona tylko ręce złożyła na to i mówi: „Tak, to prawda. Ja muszę już z Grzeszolskim zerwać". Chodziłem później do Bugajów i troszkę się tam wygadałem o tych wizytach Grzeszolskiego, naco oni postawili oczy i uszy: „Co? on tam chodzi do niej?".

Sędzia: A czy pan czasem Cabajównie nie proponował małżeństwa?

— Nie.

Powód cywilny: — A może pan jej naumyślnie to powiedział? Tak dla fortelu?

Ale stary Kalisz nie rozumie. On wyuczył się swego zeznania i mówi, jak trajkotka:

— Może chciałem dla fortelu, ale jej nie użyłem. Może jestem nie w porządku, ale ja ją chciałem podejść.

Obrońca: Czy pan kiedykolwiek służył w policji, albo w żandarmerji?

— Nie. W piechocie.

— A poco pan się bawił w detektywa?

— Bo chciałem pierwszy wiedzieć, co tam było naprawdę u Grzeszolskich. Ja musiałem tego się dowiedzieć, jako właściciel domu o lokatorce, która u mnie mieszka.

Zeznawał także mąż Kuczalskiej, urzędnik kopalniany Niemczak. Mówił, że zna ją już od szesnastu lat, ale nigdy jej nie schwytał na kłamstwie.

Obrońca: A w jakiej parafji braliście ślub?

— Brałem cywilny ślub w dzielnicy śląskiej.

— W jakim urzędzie i kiedy?

— Nie pamiętam.

— A jakie dokumenty przedstawiła żona?

— Ona ma separację z kurji.

Obrońca: Panie Niemczak, to pan jest raczej narzeczonym pani Kuczalskiej.

Zeznaje żona oskarżonego

Wczorajsza rozprawa była oczekiwana z wielkiem napięciem: wyznaczone bowiem zostało na dzień wczorajszy przesłuchanie głównego świadka obrony Pelagji Staciwińskiej—Grzeszolskiej, obecnej żony oskarżonego.

Dużo się o niej mówiło w toku procesu. Świadkowie oskarżenia, a przedewszystkiem Kuczalska, rzucili niejedno przykre słowo pod adresem Staciwińskiej.

Uważano ją nietylko za kobietę, która, świadomie czy nieświadomie, rozbiła ognisko domowe Grzeszolskich. Co więcej, ona miała być tym ostatecznym celem, do którego miał śpieszyć Grzeszolski przez śmierć swojej żony i dzieci.

Jeśli wierzyć świadkom oskarżenia, to nielepsze było ustosunkowanie dzieci Grzeszolskiego do jego rzekomej kochanki.

Ś. p. Jerzy miał podobno trenować w boksie w tym jedynie celu, aby „rozprawić się z przyszłą macochą".

Św. Liszczyk — ów ex-narzeczony Staciwińskiej, kiedy ona była uczenicą seminarjum, wylał całą zemstę, by w oczach sądu pogrążyć obecną żonę Grzeszolskiego.

Czy przynajmniej Grzeszolski ze swojej ławy oskarżonych stara się w jasnych barwach przedstawić osobę Pelagji, by w ten przynajmniej sposób osłodzić jej mękę pogardy, jakiej doznała ze strony wielu, wielu ludzi i to nietylko zaliczających się do rodziny Bugaj — Kuczalska.

I trzeba powiedzieć, że Grzeszolski w toku procesu nie oszczędził Staciwińskiej.

Wypierał się jakiejkolwiek z nią bliższej znajomości aż... do dnia ślubu.

Sam ślub tłumaczył w ten sposób, iż został do niego zmuszony przez szybko zmieniające się okoliczności.

— Swatem był... prokurator i rodzina Bugajów — to były słowa Grzeszolskiego na rozprawie.

Miał on na myśli to, że gdy prokuratura energicznie zbierała dowody jego winy, w opinji publicznej Sosnowca zrodził się pewnik, że on zatruł żonę i dzieci. Staciwińska niewinnie była pokrzywdzona przez opinję jako sprężyna i cel łańcucha zbrodni w rodzinie Grzeszolskich.

I wtedy zwrócić się miała doń z żądaniem, by tytułem do pewnego stopnia odszkodowania za straty moralne, wszedł z nią w związki małżeńskie.

Intrygujące więc było pytanie, czy Staciwińska podtrzyma te wyjaśnienia, czy zdecydowanie stać będzie w obronie męża, czy pod brzemieniem przeżyć nie ugięła się?

Bo życie Staciwińskiej, jako Grzeszolskiej, nie mogło należeć do przyjemnych.

Od pierwszego dnia wytykane palcam, wraz z mężem przeżywa mękę toczącego się śledztwa.

W momencie, kiedy Grzeszolskiego aresztowano, Staciwińska wygląda potomka.

I temu dziecku nie było sądzone żyć: Grzeszolski w więzieniu przeżywa śmierć swego trzeciego dziecka.

I wczorajszy dzień rozprawy miał odpowiedzieć na pytanie: czy wątła, mała postać Grzeszolskiej jest w stanie odsunąć choćby o centymetr tę lawinę poszlak i dowodów, która z ogromną siłą uderza w Grzeszolskiego.

Przed zeznaniami Pelagji Staciwińskiej - Grzeszolskiej, obecnej żony oskarżonego Grzeszolskiego, przewinął się przed pulpitem dla świadków, cały sznur świadków rekrutujących się z osób obracających się dokoła domu Grzeszolskich. Wśród tych świadków, na specjalne wyróżnienie zasługuje świadek Apolonja Pyziówna, była służąca u Grzeszolskich w roku 1927, która nie zrywała kontaktu ze swymi byłymi chlebodawcami, ale przychodziła odwiedzać ich i później.

Zeznania tego świadka są następujące:

— Przybywając do domu Grzeszolskich, zawsze odnosiłam wrażenie, że ludzie ci żyją ze sobą bardzo dobrze i nic nie wskazywało na jakiekolwiek między nimi nieporozumienia. Dopiero od czasu, kiedy na widnokręgu pojawiła się Pelagja Staciwińska, stosunek ten ulegać zaczął zmianom zasadniczym. Grzeszolska skarżyła mi się wówczas bardzo często, że jeśli mąż nie wejdzie na inną drogę życia, to nie będzie miała innego wyjścia, jak tylko poskarżyć się na Staciwińską przed księdzem i przed władzami szkolnemi w seminarjum.

Kiedy do tego doszło, Pelagja Staciwińska całowała Grzeszolską po rękach i przyrzekała, że zerwie stosunek z Grzeszolskim.

Świadek opisuje następnie przed sądem, jak zjawiła się w domu Grzeszolskich już po śmierci Anny Grzeszolskiej. Lucyna siedziała wtedy bardzo smutna i ze łzami w oczach mówiła: Mamusia już nie żyje. Mała Grzeszolska prosiła mnie wtedy bardzo, żebym do nich przychodziła częściej i mówiła:

— „Ta Maryna Cabajówna jest dla nas taka okropna. Nami zupełnie się nie zajmuje, a cały czas tylko przestaje z tatusiem".

Przewodniczący: Czy za czasów. kiedy świadek służył w domu Grzeszolskich, oskarżony atakował świadka?

Świadek. Owszem, zdarzało się to tak często, że były chwile, w których musiałam uciekać z mieszkania, bo go się bałam. Raz, naprzykład, przyłapał mnie Grzeszolski w umywalni, a stale, gdzie się tylko dało, ściskał mnie po kątach.

Po zeznaniach tego świadka, następuje cały szereg pytań w kierunku oskarżonego Grzeszolskiego:

Sędzia referent: Czy oskarżony miał podejrzenia, że dzieci są trute?

Grzeszolski: Zawsze w tym względzie obawiałem się Kuczalskiej. Obawy te były tak silne, że wydałem nawet zarządzenie, aby Kuczalskiej nie wpuszczano do domu.

Sędzia: A dlaczego nie mówił pan tego lekarzom?

Grzeszolski: Objawy choroby nie wskazywały na trucie, ale Kuczalska do wszystkiego była zdolna.

Sędzia: Niech pan zechce nam odpowiedzieć, dlaczego pa nie zerwał z Bugajami, skoro uważał pan, że tej rodzinie ma pan tyle zła do zawdzięczenia?

Grzeszolski: Po śmierci żony chciałem tak uczynić, ale dzieci były przez Bugajów formalnie opętane. Pracowałem wtedy na dobę po kilkanaście godzin i te krótkie chwile, jakie spędzaełm z dziećmi, nie mogły przecież zmienić ustosunkowania się dzieci do mnie. Przecież pamiętniki Lucyny i Jerzego, to nic innego, jak tylko jeden dowód więcej, jak Kuczalska zatruwała duszę moich dzieci i jakiej nienawiści uczyła je w stosunku do mnie, jako do ojca.

Adwokat Hofmokl-Ostrowski: Panie Grzeszolski, przecież pan jest inteligentnym człowiekiem i jak pan może to wytłumaczyć, że z chorym Jerzym pojechał pan do znachora?

Grzeszolski: Ulegaełm w tym względzie Bugajom, byleby tylko ratować dziecko przed śmiercią.

Obrońca: Czy w ciągu całej tej choroby dzieci, dostał pan kiedy jaką djagnozę od lekarzy, a jeśli tak, to jaką?

Grzeszolski: Owszem, raz jeden dostałem djagnozę od dr. Liedtkego, który określił cierpienie, jako zapalenie stawów. Mówił wtedy, że Lucyna, nawet jeśli wyleczy się z tej choroby, będzie bardzo nieszczęśliwa, gdyż choroba może mieć bardzo zły wpływ na funkcje umysłowe.

Obrońca: Jaki był stosunek do pana Jerzego?

Grzeszolski: Jaknajlepszy. Jeszcze przed samą śmiercią Jerzy zwierzał mi się ze wszystkich swoich najtajniejszych przeżyć, mówiąc mi nawet o swych zapędach erotycznych. Prosił mnie wtedy, żeby za wszelką cenę wyrwać się z towarzystwa Kuczalskiej i Bugajów i wysunął nawet projekt porwania siłą Lucyny i przeniesienia się gdzieś, gdzie by ani Bugajowie, ani Kuczalska, nie trafili.

Prokurator: A jak pan to tłumaczy, że Wincenty Bugaj, który był przecież pańskim teściem. mówił panu zawsze: „Panie dyrektorze"?

Grzeszolski: Zawsze tak Bugaj nie mówił. Mówił tylko wtedy, gdy prosił mnie o pieniądze na wódkę, a kiedy ich nie dostawał, zmieniał natychmiast swój stosunek do mnie na bardziej familijny.

(Dalszy ciąg na str. -

Wesoły kącik

Przepisy lekarskie

Z Pipmanem coś jest nie w porządku. Od paru dni po obiedzie kładzie się do łóżka i zaczyna w łóżku skakać, fikać koziołki aż się cały pokój trzęsie.

Po godzinie takich szaleństw ubiera się i, jakby nigdy nic, wychodzi na miasto.

Zaniepokojona gospodyni, u której Pipman odnajmuje pokój, przez parę dni z niepokojem obserwowała dziwne zachowanie się sublokatora. Wreszcie doszła do wniosku, że Pipman zwarjował.

Przerażona pobiegła do komisarjatu i ze łzami w oczach zameldowała, że jej sublokator codziennie po obiedzie dostaje ataku szału, że ona sama boi się z nim rozmówić i prosi o interwencję policji.

I gdy nazajutrz po obiedzie Pipman, jak zwykle, położył się do łóżka i zaczął fikać koziołki, w pokoju jego zjawił się posterunkowy.

— Co pan wyprawia? — spytał.

Pipman, sapiąc ciężko ze zmęczenia, usiadł na łóżku i spojrzał zdziwiony na przedstawiciela władzy.

— Nic nie wyprawiam. Sobie skaczę w łóżku. Nie wolno mi?

— Wolno, — uśmiechnął się łagodnie policjant. — Ale poco pan to robi?

— Lekarze mi kazali. Stosuję się do przepisów lekarskich.

— Doktór panu kazał skakać w łóżku?

— Chwileczkę. Zaraz panu wytłumaczę... Nie wiem dlaczego tak jest, ale tak jest, że każdy doktór radzi co innego. I dlatego, jak mnie coś dolega, odrazu idę do dwóch lekarzy. Dla pewności.

Ostatnio zaczęła mnie boleć wątroba. Poszedłem najpierw do jednego lekarza.

— Panu — powiedział — potrzebny jest spokój i odpoczynek. Po obiedzie niech się pan kładzie na godzinę do łóżka.

Potem poszedłem do drugiego doktora. I on mi powiedział coś zupełnie innego.

— Panu jest potrzebny ruch. Pan za mało chodzi. Po obiedzie niech pan codziennie używa trochę ruchu.

Rozumie pan, panie władzo? Jeden doktór mi każe kłaść się do łóżka, a drugi mi się każe ruszać.

To, co ja mam zrobić?

Nie chcę żadnego z tych doktorów obrażać i chcę się obydwóch słuchać. Więc się kładę do łóżka, jak mi kazał pierwszy doktór i robię ruch jak mi kazał drugi. Pogodziłem obydwóch. Sobie skaczę, fikam, gimnastykuję się — wszystko w łóżku.

Już tak się kuruję od tygodnia. Rozwaliłem już całe łóżko. Ale nie powiem, żebym się czuł lepiej. Wprost przeciwnie. Jestem cały rozbity i mi się zdaje, że będę musiał iść do trzeciego doktora.

Napoleon Sądek.

Marzec
25
Środa
Zw. NMP

Skazanie wyrodnej matki

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła Katarzyna Pietrzyk z Rzeszutar, która porzuciła swego nieślubnego syna w dniu 13 listopada 1935 r.

Sąd skazał osk. Pietrzak na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. Dulęba.

Podatek od kawalerów i małżeństw bezdzietnych.

Sekcja eugeniczna Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia bada opracowany przez Polskie Towarzystwo Eugeniczne projekt ustawy o pomocy dla nowożeńców.

Pomoc dla niezamożnych nowożeńców obejmowałaby: bezpłatne udzielanie ślubów, pięcioletnie zwolnienie od podatków, oraz ułatwienie nabywania mieszkania i narzędzi pracy. Ponadto ustawa przewiduje organizowanie prywatnych lub samorządowych towarzystw ubezpieczeń, które zapewniałyby środki finansowe na okres karmienia, na wychowanie i kształcenie dzieci, oraz posagi dla dziewcząt i warunki pracy dla chłopców.

Na cele pomocy nowożeńcom miałby być ściągany podatek od kawalerów powyżej lat 30 i od małżeństw bezdzietnych.

KRONIKA KRAKOWA

Pokłosie krwawego poniedziałku

Trzydziestu kilku rannych — 7-miu zabitych

Jak z urzędowego komunikatu wynika, rannych podczas zajść było dwudziestu kilku, przyczem 6 ciu zmarło.

Do tej pory stwierdziliśmy spośród zabitych 4 nazwiska: Janina Krasicka, Andrzej Tral, Józef Cieślik, Jan Jędrygas.

Lista rannych opatrzonych przez Rogotowie Ratunkowe:

Nieznanego nazwiska mężczyzna lat 30.

Piotr Rusecki, 25-letni bednarz, zamieszkały przy ul. Sarmackiej 28.

Jan Rosa, lat 30, Barska 52.

Helena Adamczykowa, lat 25 robotnica fabryki „Semperit", Dąbie 10.

Franciszek Matusiak, 30-letni ślusarz, Łagiewnicka 143.

Józef Fronczak, kupiec lat 31.

Tadeusz Szarski, 14-letni praktykant handlowy, ul. Rajska 14.

Józef Kalfus, lat 21, szewc, ul. Salinarna 22.

Jan Wójcik, lat 59, emeryt sądowy, Florjańska 15.

Zofja Kalinówna, 24-letnia urzędniczka kolektury państwowej przy ul. Grodzkiej, zamieszkała przy ul. Romanowicza 21.

Wanda Palenowska, 60-letnia wdowa, ul. Jagiellońska 8.

Jan Febiński, 29-letni pomocnik handlowy, ul. Robotniacza 6.

Tadeusz Strumiński, lat 19, Wola Duchacka.

Nieznanego nazwiska kobieta.

Franciszek Milarz, ceglarz, Mostowa 3.

25-letni ślusarz Markus Mersel.

25-letnia robotnica Helena Dobczyk, Rzeczysko 10.

26-letni bednarz Rusecki Wolf Birnbaum, 42-letni handlowiec, ul. Dietla 7.

Tadeusz Zieczko, lat 17, ul. Pajska 14.

21-letnia Helena Madej, ul. Krupnicza 4.

43-letni rytownik Antoni Marczyk, ul. Józefińska 19.

Jakób Grünblatt, 24-letni krawiec, ul. Krakowska 44.

20-letnia Łucja Serafin z Prokocimia.

Stefan Garczynka, 28-letni cholewkarz, ul. Chodkiewicza 7.

22-letnia Florentyna Walczakówna, ul. św. Wawrzyńca 20.

Herman Schuster, lat 30, fryzjer, Legjonowa 16.

Dawid Gersten, lat 23, handlowiec, Grodzka 32.

29-letni piekarz Stanisław Bania, ul. Dekerta 18.

Antoni Kubisz, 14-letni uczeń Al. Mickiewicza 47.

15-letni uczeń Tadeusz Wiłek ul. Popsuta 41.

Jadwiga Wróblewska, żona urzędnika wojew. ul. Urzędnicza 41.

Dr. Romuald Szumski, redaktor „Naprzodu" i radny miejski w Krakowie.

Stanisław Szeląg, robotnik z Bierzanowa.

22-letnia robotnica Katarzyna Pyciak.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że 27-letni bezrobotny Antoni Złobiński, który otrzymał ranę postrzałową w prawe podbrzusze, zmarł w szpitalu.

Również zmarł w szpitalu 22-letni robotnik Jan Szwed, który otrzymał ranę postrzałową w podudzie.

Na pierwszem miejscu w liście rannych umieszczony nieznany mężczyzna, lat 30, który otrzymał ranę postrzałową również nie żyje.

Ranni policjanci.

Jak się dowiadujemy około 30 policjantów odniosło rany od kostek brukowych, a więc rany tłuczone.

Z pośród tych 30 policjantów 6-ciu jest ciężej rannych.

Sklepy, które ucierpiały na skutek wypadków

Wędliniarnia Antoniego Tochowicza, Mały Rynek 7. Galanteryjny sklep Amalji Salz, Mały Rynek 7.

Na ulicy Florjańskiej wybito w następujących sklepach szyby: Wędliniarnia Walerji Brachlowej, sklep kolonjalny Kazimierza Bartoszewskiego, pracownia robót ręcznych Bronisławy Komorowskiej, sklep optyczny Jana Voigta, sklep galanteryjny Stefana Porębskiego, cukiernia Michalika, wytwórnia parasoli Lesegolda „Sfinks", dom konfekcyjny Braciejowskiego, sklep „Bata", sklep „Leo", „Record Cravates", „Irys" (hafty), Filous (zabawki), Eder (porcelana), cukiernia „Turecka", handel żelaza Hajems, Józef Weksler (płyty i gramofony), sklep z dewocjonaljami Piotra Seips, sklep „Salamandra", restauracja „Żywiec", sklep z galanterją Froncza sklep Nowaka, sklep z konfekcją Józefa Masara, galanterja skórzan I. Rybki, sklep galanteryjny Skórczewski i Polakiewicz, Reifer (drogerja), Krischer (rowery i gramofony), Weitz (koronki), Fischab (drogerja).

Na ulicy Sławkowskiej wybito szyby w tychto sklepach: Skład aparatów fot. B. Furowicz, restauracja Stanisława Sroki, kawiarnia Grand Hotelu oraz Leszczków (kilimy).

Restauracja Pollera, Szpitalna.

Na mieście spokój

W dniu wczorajszym wszystkie fabryki przystąpiły do pracy. W „Sempericie strejk zakończono o godz. 2-giej popołudniu.

Jedynie w fabryce „Kabel" z niewiadomyoh przyczyn przerwano pracę. W godzinach popołudniowych poczęły kursować na mieście wozy tramwajowe z ponaprawianemi szybami.

Również taksówki są czynne.

Konferencja pod przewodnictwem insp. Klotta.

O godzinie 3-ej popołudniu zwołano do Urzędu Wojewódzkiego konferencję pod przewodnictwem głównego inspektora Klotta, przybyłego specjalnie z Warszawy.

Omawiano sprawę zlikwidowania strajku w przemyśle szewskim.

Pogrzeb ofiar zajść.

Dziś we środę odbędzie się pogrzeb ofiar zajść poniedziałkowych. O godz. 9 rano we wszystkich fabrykach syreny dadzą sygnał celem wezwania robotników do przerwania pracy na czas pogrzebu.

O godzinie 10 wyruszy kondukt pogrzebowy z Domu Górników przy Aleji Krasińskiego, gdzie zwłoki ofiar zajść zostały wystawione na widok publiczny.

Kondukt przejdzie ulicami: Zwierzyniecką, Franciszkańską, Dominikańską, Gertrudy, Potockiego — na cmentarz rakowicki

* * *

Krakowski O. K. R. P. P. S. ogłosił żałobę robotniczą, która trwać będzie do dnia 1 Maja.

Wszyscy robotnicy mają przywdziać żałobne opaski.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś „Fryderyk Wielki".

KINA

Adria „Walc dla Ciebie".
Apollo „Burlak z nad Wołgi".
Atlantic: „Oskarżam cię matko".
Bagatela „Toreador i kobiety" rewja „Ras Kuksa w Negusynji".
Capitol (Podgórze): Roześmiane oczy i „Remo Satan".
Dom Żołnierza; Melodje cygańskie
Promień „Amfitrjon".
Sztuka: „Złotowłosy brzdąc".
Stella: „Pietruś".
Swit „Pan Twardowski".
Uciecha: „Kto ostatni całuje".
Wanda: „Kapitan Blood".
Zorza; „Kocham wszystkie kobiety".

Radjo krakowskie

Kraków. Godz. 6.50 Koncert poranny, 7.30 Muzyka lekka, 7.50 Program na dzień bieżący 7.55 Parę informacyj 13.13 Południowy koncert popularny (płyty) 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Koncert solistów (płyty) 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Piosenki 19 Poradnik turystyczny 19.10 Program na dzień następny 19.20 Koncert reklamowy 20 Koncert z płyt.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 6.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Na minutę przed rozprawą uciekł z budynku sądowego a później popełnił samobójstwo.

W poniedziałek w sądzie okręgowym karnym w Krakowie przed trybunałem w składzie s. o. dr. Konopki jako przewodniczący, s. o. dr. Bobilewicz i dr. Rogowski jako wotanci, miała się odbyć sprawa 44-letniego Franciszka Grudzińskiego z Zielonek, kasjera Związku Skontystów Bankowych, oskarżonego o defraudacje, którego miał bronić adw. dr. Friediger.

Grudziński zjawił się w poniedziałek w sądzie, jednakowoż na minutę przed rozprawą znikł z budynku sądowego, pozostawiając płaszcz i czapkę.

Wobec takiego stanu rzeczy rozprawę odroczono.

Wczoraj w godzinach rannych popełnił samobójstwo Franciszek Grudziński, strzelając do siebie z rewolweru. Grudziński przewieziony do szpitala Ubezpieczalni Społecznej zmarł.

Straszne samobójstwo umysłowo chorej na ulicy Dietlowskiej.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych 45-letnia Feiga Weinroth, zamieszkała przy ul. Dietla 36, wyskoczyła w zamiarze samobójczym z balkonu II. piętra na podwórze i poniosła śmierć na miejscu.

Według jednej wersji Weinrothowa była umysłową chorą, zaś według drugiej wersji, przybyła ona niedawno z Tarnowa do Krakowa, by zasięgnąć porady u okulisty. Gdy lekarz stwierdził, że Weinrothowej grozi utrata wzroku, — ta przejęła się tem tak bardzo, że postanowiła popełnić samobójstwo.

Samobójczyni osierociła 7-ro dzieci.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Grodku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2

Gehenna zdradzonego męża

Bracia żony terorem zmuszają nieszczęśliwego do zgody

Zamieszkały na rynku Starego Miasta w Warszawie Czesław Solnicki ożenił się przed kilku laty z 17-letnią Eugenją Daczyńską. W dwa miesiące po ślubie Solnicka została matką i to stało się powodem tragedji małżeństwa. Solnicki bowiem nie był ojcem dziecka. Mąż jednak przebaczył żonie winę i zdawało się, że zapanuje w młodem małżeństwie harmonja. Stało się inaczej.

OKRADAŁA MĘŻA.

Młoda mężatka miała liczną rodzinę. Nie wszyscy pracowali, a dwaj jej bracia nawet należeli do świata przestępczego. Solnicka znajdowała się pod wpływem swego rodzeństwa i okradała własnego męża z jego pracy, wspomagając rodzinę. Solnicki widział to i jakiś czas znosił udręki, wreszcie kiedyś zbuntował się i zagroził żonie biciem. Nic to nie pomogło.

DRAMAT SIĘ ROZPOCZYNA

Kiedyś przecież musiało przyjść do dramatu i Solnicki żonę pobił. Solnicka poskarżyła się braciom, którzy napadli na szwagra i poranili go ciężko, tak że przez dłuższy czas musiał przeleżeć w szpitalu. Gdy wrócił ze szpitala żona prosiła go o przebaczenie. Przebaczył. Mimo to w jakiś czas potem wniosła skargę do konsystorza, prosząc o separację. Uczyniła to pod wpływem swej familji, która sądziła, że tym sposobem nastraszy Solnickiego i zgodzi się potem na wszystko.

TEROREM PRZECIW MĘŻOWI.

W sądzie konsytorskim Solnicki nietylko nie przeraził się, ale przeciwnie, opisał całą swoją gehennę i teraz on domaga się seperacji. Zdawałoby się, że sprawa jest prosta, boć skoro obie strony chcą się rozejść, nic nie powinno stać temu na przeszkodzie.

Ale tu nastąpiła ingerencja braci Solnickiej i jej ojca. Postanowili Solskiego zmusić terorem do pogodzenia się z żoną i przyjęcia wszelkich podyktowanych przez nich warunków. Solnicki odmówił kategorycznie.

ZEMSTA NA SZWAGRZE.

Rodzeństwo Solnickiej postanowiło dokonać zemsty na opornym szwagrze. Przy ul. Daniłowiczowskiej buduje się obecnie duży dom przy ratuszu. Solnicki stara się tam o otrzymanie pracy przy budowie. Wiedzieli o tem Daczyńscy i wczoraj wybrali się tam również, żeby rozprawić się z Solnickim. Jeden z braci Solnickiej uzbroił się w duży rzeźniczy nóż i wczoraj rano przyjechał z Targówka na Daniłowiczowską.

CHCIELI GO ZABIĆ.

Sprowokowano zajście z Solnickim, który niedawno wyszedł ze szpitala i który począł czynić wymówki szwagrom, że chcieli go wówczas zabić. Wtedy jeden z Daczyńskich wydobył z zanadrza nóż i z okrzykiem: „nie udało się wtedy, uda się teraz" rzucił się nań. Solnicki rzucił się do ucieczki krzycząc. Daczyński pobiegł za nim i zdołał zadać mu jeden cios w plecy. Nie sięgnął jednak ciała prując tylko palto.

Tymczasem cały tłum oczekujących na pracę robotników rzucił się w pogoń za zamachowcem i ujął go na Senatorskiej przed gmachem Ministerstwa Rolnictwa. Nóż mu odebrano i oddano policji. Daczyńskiego odprowadzono do aresztu. Dalsze dochodzenie trwa.

Kronika warszawska

PRZEZ OTWOR W DACHU.

Przez otwór w dachu budynku mieszczącym w sobie magistrat pruszkowski, usiłowali dostać się złodzieje i okraść z pieniędzy kasę pancerną. W chwili, gdy już wybili otwór w dachu, zostali spłoszeni przez nocnego dozorcę i zbiegli.

KOŃ UTONĄŁ W GLINIE.

Przy ul. Magistrackiej, wskutek nieostrożności woźnicy, koń z wozem wjechał do glinianki. Woda była głęboka. Wezwano straż ogniową, która konia wydobyła. Był już martwy.

TAKI TO SYN BYŁ.

Do ambulatorium Pogotowia Ratunkowego zgłosiła się pobita i pokrwawiona Józefa Kwiatkowska (Dzielna 32). Jak wyjaśniła, pobił ją syn Stanisław, który wrócił do domu pijany. Zdemolował przytem mieszkanie. Policja zajście opisała w protokule.

ZŁODZIEJ JUŻ SIEDZIAŁ...

Goniec jednej z firm handlowych Henryk Gaiger (Piusa 54), postawił na Nowym Świecie przed sklepem rower i wszedł do sklepu. Po chwili na rowerze siedział już złodziej Bolesław Kozdrowicz (Żytnia 47) i uciekał w kierunku Żórawiej. Goniec spostrzegł to przez okno ze sklepu i wybiegł alarmując policję. Złodzieja ujęto i rower mu odebrano. Kozdrowicz poszedł do aresztu.

MANEWR ZŁODZIEJSKI.

Janina Moskało (6 sierpnia 11), kupowała z wózka ręcznego na pl. Zbawiciela jabłka. Sprzedawca tak sprytnie manewrował pieniędzmi przy wydawaniu reszty, że skradł kobiecie 10 złotych. Ktoś to spostrzegł i złodzieja zdemaskował. Pieniądze mu odebrano. Był to Władysław Jedynak (Czerniakowska 210). Osadzono go w areszcie.

ZŁODZIEJE OD UBRANEK.

Nieznana para klientów wybierała ubranka dziecinne w magazynie Julji Sikorskiej (pl. Trzech Krzyży 8). Spostrzeżono, że są to złodzieje i już dwa ubranka zostały skradzione. Mężczyzna zdołał zbiec, natomiast kobietę ujęto i skradzione ubranka jej odebrano. Była to znana Eila Warszawska (Niska 71). Poszła do aresztu.

ZAMACHY SAMOBÓJCZE

— 25-letnia Stanisława Szczepaniakówna, służąca (Pawia 24), chcąc pozbawić się życia, zatruła się gazem świetlnym. Desperatkę w stanie ciężkim przewiozło Pogotowie do szpitala św. Ducha.

— 22-letnia Marja Rożańska, przy mężu (Chełmska 27), otruła się esencją octową. Lekarz Pogotowia, po przepłókaniu żołądka, pozostawił desperatkę na miejscu.

Zamawiano przez telefon orgje

Co się działo w salonach b. właścicielki ziemskiej

Warszawska brygada obyczajowa urzędu śledczego zwróciła od pewnego czasu uwagę na 38-letnią Adelę Włoczewską (Żórawia 29), ongiś właścicielkę majątku ziemskiego w ciechanowskiem. Dama ta odwiedzała pierwszorzędne restauracje i dancingi, zawierając znajomości z wykwitnem towarzystwem męskiem. Sama jednak nie uprawiała procederu nierządu, wynajmowała tylko swój luksusowy lokal dla przygodnych parek.

Zczasem Włoczewska zdobyła stałą klientelę, zarówno męską jak żeńską i odtąd dyżurowała stale w swojem mieszkaniu przy telefonie, aby porozumiewać się z klientami. Panowie zazwyczaj zgóry zamawiali godziny swych wizyt, poczem przychodzili, albo już ze swojemi damami, albo też damy te dostarczała im Włoczewska. Służąca była we wszystko wtajemniczona i odrazu kierowała pary do odpowiednich pokojów.

Włoczewska stałych swoich klientów miała zapisanych do specjalnej księgi nadając im przezwiska: gruby, cienki, wysoki... doktór, pigularz, mecenas... siwy, rumiany, blady...

Podawała także anonse do pism odpowiednio zredagowane poszukując w ten sposób bogatych panów. Dochodzenie policyjne zostało przeprowadzone i Włoczewską aresztowano. Znaleziono w jej salonach wiele obciążającego ją materjału. Sędzia śledczy wydał nakaz osadzenia jej w więzieniu.

Myszy w głowie sera

wywołały sensację na Żórawiej

Przed wystawą jednego ze sklepów w Warszawie na ul. Wspólnej zebrał się wielki tłum przechodniów, obserwując wystawę. Właściciel sklepu nie wiedział, co się stało i bardzo się dziwił, że tak ni stąd ni zowąd jego wystawa sklepowa zainteresowała przechodniów. Zjawił się wreszcie policjant i przechodnie wtajemniczyli go w to, co się działo na wystawie. A tam myszka siedziała sobie spokojnie w dziurze wielkiego bochna sera szwajcarskiego i od czasu do czasu wychodziła harcując po serze. Policjant sporządził przeciwko sklepikarzowi protokół.

Rowerzyści, cieszcie się!

Nowe przepisy zniosą udrękę formalistyki

W min. Spraw Wewn., jak donosiliśmy, jest rozważana obecnie sprawa ujednostajnienia i obniżenia opłat rowerowych. Jak dowiadujemy się, przygotowywane jest jednolite rozporządzenie dla całego obszaru Państwa.

Co do opłat, jakie mają być ustalone, jeszcze nie zapadła ostateczna decyzja, w każdym razie przeważa wniosek, ustalający opłaty w wysokości zł. 3 rocznie. Będą znacznie uproszczone formalności nabywania kart rowerowych. Przy opracowywaniu przepisów wzięto pod uwagę doświadczenie belgijskie, gdzie ruch rowerowy jest bardzo rozwinięty. Nie jest wykluczone, że będą skasowane t. zw. egzaminy rowerowe, a że pozostaną wyłącznie tabliczki na rowerach, celem ewentualnego stwierdzenia tożsamości właściciela roweru przy wypadkach. Sprawa ta ma być unormowana w najbliższych dniach.



W dniu 18-go marca, jako w wigilję Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, obchodzonych w Polsce po raz pierwszy po śmierci Marszałka Piłsudskiego, Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radja, z Zamku Królewskiego w Warszawie przemówienie do narodu polskiego, poświęcone Józefowi Piłsudskiemu. Przemówienie P. Prezydenta zapowiedział Naczelny Dyrektor Polskiego Radja p. Roman Starzyński. Zdjęcie nasze przedstawia moment wygłaszania przez Pana Prezydenta przemówienia w otoczeniu członków Rządu z premjerem Kościałkowskim (za fotelem P. Prezydenta) na czele.

Potworna plaga słoni

Niszczą one pastwiska i wyrządzają szkody

Przed 30 laty władze brytyjskich kolonij w Afryce wprowadziły surowe prawo łowieckie, chcąc w ten sposób zachować przy życiu bogaty świat zwierzęcy stepów afrykańskich. Wejście w życie tego prawa zawdzięcza się przedewszystkiem słoniom. Łowcy słoniów zaciekle bowiem polowali na nie, chcąc zdobyć drogocenną kość słoniową. Władze w obawie przed całkowitem wytrzebieniem tych gruboskórych zwierząt uregulowały sprawę łowów.

Ograniczenie ilości słoni, które można w ciągu roku zabić, pociągnęło za sobą ten skutek, że słonie nietylko zachowały się w dawnej ilości, ale się tak rozmnożyły, że stały się plagą niektórych okolic. Dawne obszary stały się zbyt ciasne dla stad. Porzucają więc one swe pastwiska i udają się na poszukiwanie nowych, wdzierając się często na uprawne pola.

Szczególnie dotkliwie odczuwa ten nadmierny przyrost słoni Uganda. Obliczono, że w ostatnim roku 25.000 słoni wdarło się tam na pola uprawne, wyrządzając olbrzymie szkody. Władze zamierzają na pewien czas uchylić prawo łowieckie i pozwolić zabijać w ciągu roku większą ilość słoni. To zarządzenie przyniesie niechybnie podwójną korzyść. Przedewszystkiem zmniejszy się ilość słoni, a powtóre z całego świata zjadą się do Ugandy łowcy słoni, co przyniesie krajowi większe dochody.

Powiedz mi Pipman co to jest?...

— Powiedz mi, Pipman, co to znaczy: „pacjent pogotowia ratunkowego"?

— Taki facet, którego przypadkiem jednocześnie odwiedziły trzy jego kochanki, to po tej wizycie jest murowany „pacjent pogotowia ratunkowego".

— A co to jest: „pokrapiać"?

— Jak małe dziecko piło za dużo wody, a potem biega po pokoju...

— A kto to jest „krewny"?

— Raz moja żona pojechała do Łodzi, do jednego krewnego. To wcale nie był mój krewny. Ale później to on już był mój krewny.

— A co to jest „pokój"?

— Pokój to jest zaduchowe powietrze, otoczone ze wszystkich stron grubym murem, po którym łażą pluskwy i za które się płaci 100 złotych miesięcznie.

— A powiedz mi co to znaczy: „zniewolić"?

— Uczynić drugiej osobie to, na co się ona zgodziła dobrowolnie.

Książę małżonek

— Proszę pana profesora, czy na tronie może być królowa?

— Może.

— A jak taka królowa wyjdzie zamąż, to kto rządzi: ona czy mąż?

— Ona. Mąż nie ma w rządzeniu nic do powiedzenia.

— To co on w takim razie robi?

— Kocha swoją żonę.

— A w dzień?

Zapobiegliwy

Pan Tytelman przychodzi do składu aptecznego i prosi o pudełko proszku perskiego za 2 złote.

— Ho! A na co tak wiele? — Dziwi się aptekarz. — Pan zwykle bierze za 30 groszy...

— Tak. Ale dziś u mnie będą goście — odpowiada pan Tytelman.

Ostatnie słowo

Mąż znalazł w rosole zwój włosów.

Zirytowany zrobił piekielną awanturę, żona jednak pozostała zupełnie nieczuła.... Gdy już ochłonął nieco, mówi doń zupełnie spokojnie:

— Co ty masz tu do gadania! Przecież mężczyzna nie ma pojęcia o gotowaniu!

Dziecię wielkiego miasta



— Mamo, obiecałaś mi złotówkę i pozwoliłaś wydać na co mi się podoba. Daj teraz, bo ją chcę przehulać z tą kobietką.

REPORTER NA MIEŚCIE

Wywiady błyskawiczne

Zgodnie z piękną tradycją współpracownicy pism zwracają się co jakiś czas do przedstawicieli rozmaitych zawodów aby w poufnej rozmowie zbadać nastroje najszerszych sfer społeczeństwa. Z tego wysnuwa się dalekoidące wnioski polityczne i t. p.

„Wesołe Wiadomości" krocząc drogą najpoważniejszej prasy również, jak widzą Szan. Czytelnicy, puściły się na wywiady:

Wywiad o północy

— Czy zechce pan udzielić wywiadu „Wesołym Wiadomościom"? — pytamy wesołego pana, który o godzinie 12 w nocy trudni się w okolicach Dworca Głównego t. zw. nabieraniem przechodniów na inteligenta.

Praca jego polega na tem, że uchyliwszy z dystynkcją kapelusza, ów dżentelmen oświadcza, iż jest byłym profesorem rosyjskiego gimnazjum, który wskutek tragedji losu znajduje się bez środków do życia.

— Z całą sympatją dla prasowego wywiadu na temat i wogóle — otrzymuję odpowiedź.

— Gdzie i jak pan mieszka? — pytam dalej.

Twarz naszego rozmówcy wyraża smutek.

— Mieszkam nieźle, ciepło, wygodnie, ale komornego nie płacę od dłuższego przeciągu czasu i faktycznie groźba eksmisji, jak miecz wisi nad moją głową... Albowiem zamieszkuję w tej oto jesionce co ją mam faktycznie na sobie, a która jest należąca do mojego szwagra. Znakiem tego upraszam o małe pożyczkie, chtórą to forse przy lepszej konjonkturze...

Po otrzymaniu 1 złotówki nasz sympatyczny rozmówca oddalił się w stronę pobliskiego baru.

Wywiad z pomocnicą domową

— Krótko panu powiem — odparła na naszą prośbę udzielenia wywiadu starsza już wiekiem pokojówka— od trzy dziestu lat noszę pańskie urynały, ale emerytury chyba za to mi nie dadzą. Kiepskie widoki, proszę ja pana.

Wywiad z karawaniarzem

Na prośbę aby coś opowiedział ciekawego o swym fachu, pracownik zakładu pogrzebowego p. Ł. N. oświadczył:

— Ja, proszę pana redaktora żyję tylko poto żeby bliźniemu wyświadczyć przysługie. A nie moja już w tem wina, tylko zarządzenie losu, że chętniej wyświadczam ludziom ostatnią przysługę, niż pierwszą.

Rozmowa o wiośnie

— Jak na pana działa wiosna — zapytałem sympatycznego majstra szewckiego, który właśnie przyniósł mi świeżo podzelowane pantofle. — Czy nie odczuwa pan szczególnej tąsknoty, czy nie marzy pan o szczęściu, o czemś, wie pan, takiem sercowem?

Pan majster spojrzał zdziwionemi oczami, wzruszył ramionami i rzekł:

— Iii tam! Prosty człowiek, panie szanowny, jak żonie ślubnej przyrzeknie przy świadkach miłość, wierność i posłuszeństwo, to co najwyżej do jakiejś kucharki mimo chodem się na schodach umizgnie, ona go mokrą ścierką przez gębę i po całej zabawie. Ale aby w romansowość się wdawać, to, z przeproszeniem, to się po nim nie pokaże. A zresztą bądź co bądź, jak się ze swoją babą 20 lat spędzi pod jednym dachem i pod jedną pierzyną, to już się człowiek tak przyzwyczai, że i wiosna dla niego frajer.

Łapać złodzieja!

Do starego Putermana, właściciela magazynu gotowej garderoby przy ul. Ś-to Jerskiej przychodzi klient żądający jasnych spodni.

Ogląda jedną, drugą, trzecią parę. Czwarta leży jak ulał, tylko kolor coś nie tego...

— Co pan chce? — mówi stary Puterman — kolor jest fajn. Niech pan tylko podejdzie do drzwi i zobaczy trochę przy świetle dziennem.

Kupujący nie daje się prosić.

Podchodzi do drzwi, ogląda kolor spodni, później otwiera drzwi, ogląda, wreszcie wychodzi za drzwi i tu nie oglądając się wyrywa galopem.

— Złodziej! Trzymaj, łapaj! — drze się stary Puterman, goniąc za klientem.

Na szczęście w pobliżu pojawia się posterunkowy, który orjentując się w sytuacji wyciąga rewolwer i mierzy w uciekającego złodzieja.

— Panie władzo, panie władzo, na miłość boską — woła Puterman — tylko niech pan ne strzela w d...! Spodnie są moje!...

Podróż poślubna

W pokoju dziecinnym panuje dziwna cisza.

Zatroskana mamusia otwiera drzwi i spostrzega, że Jaś i Marysia trzymając się za ręce siedzą nieruchomo.

— Dzieci, co wam się stało?

— Mamusiu, nie przeszkadzaj, bawimy się w podróż poślubną.

— A gdzie jest Józio?

— Ukryliśmy go za firanką tymczasem. Józio czeka aż się urodzi.

Czy wiecie, że...

... wieża Eifla dlatego jest taka wysoka, że ma aż 300 m. wysokości.

... że pierwszy pociąg na świecie miała Ewa do grzechu.

... w Meksyku spadł grad wielkości kurzego jaja, ugotowanego na twardo i drobno posiekanego.

... zwykły latawiec może prześcignąć aeroplan, jeżeli ten ostatni jest zdemontowany i wieziony wozem meblowym.

... w Afryce żyje plemię ludzi o sześciu palcach u każdej ręki. Manicure w tym kraju jest oczywiście droższy, niż u nas.

... na jednej z wysp Oceanu Spokojnego ludożercy robią konserwy z ludzi. Są to t. zw. ludożercy-konserwatyści.

TANDETA



— Psiakrew, znów ta cholerna zapalniczka nie chce się palić!

Wesoły Czytelnik

Poniżej wydrukowany wierszyk wyszedł z pod pióra p. Jadwigi O.

W ubiegły czwartek poszliśmy we troje,
Do kina „Maska" na duszy nastroje.
Siadłem ja, żona i przyjaciel Idzi...
Tylko czytelnik niech ze mnie nie szydzi!
Zgaszono światło: za mną i przedemną
Wnet w kinie „Maska" było bardzo ciemno.
Film się rozpoczął. — Czy kolega widzi?
Tak szepnął do mnie nasz przyjaciel Idzi.
Głupie pytanie! Więc tak sobie szydzę, —
I odpowiadam: Ależ nic nie widzę!
Chłonąłem obraz co z ekranu pada.
A gdy ponownie światła zapalono,
Patrzę całuje Idzi się z mą młodą żoną!
Piękne nastroje! Nieprawdaż, o mili?
Zabrałem panią do domu w tej chwili:
Odtąd gdy nowe ześle nam nastroje
Film w kinie „Maska", nie pójdziemy w troje,
To mi dolega, to mnie boli srodze...
Już wiem co zrobię: sobą ich przegrodzę!

Pan Tadeusz Mącik... z Mokotowa nadesłał nam następujące dowcipy:

POWIEDZONKO.

Im więcej adwokatów, tem dłuższy proces, im więcej lekarzy — tem krótszy proces...

NALEŻY SIĘ PRZYZWYCZAIĆ.

Rekrut podczas „fasowania" obiadu:

— Co, znowu groch?

Kucharz: — Tak, z polecenia Ministerstwa. Musicie się przyzwyczaić do wojny gazowej.

TRUDNO.

Katz spotyka Majera.

— Jak się masz. Katz. Co nowego?

— Ja wiem? Nic...

—Co robi twój wspólnik Kohn?

— Kohn? Wyjechał na trzy miesiące. Do Krynicy.

— Do Krynicy? Na trzy miesiące? W takie ciężkie czasy?

— To co on miał zrobić? Apelować?

To on by dostał może jeszcze więcej!!

MIĘDZY DAMAMI

—Jedno trzeba przyznać mężczyznom: umieją zarabiać pieniądze.

— Phi, wielka rzecz! Czy myślisz, że umieliby tak zarabiać, gdybyśmy my nie umiały wydawać?

OSTROŻNIE!

— Taka jestem szczęśliwa! Edzio podarował mi swoje serce!

— Uważaj! Obchodź się z niem ostrożnie.

— Dlaczego?

— Bo dopiero w zeszłym tygodniu powiedział mi, że mu serce złamałam!

ODCIĄŁ SIĘ.

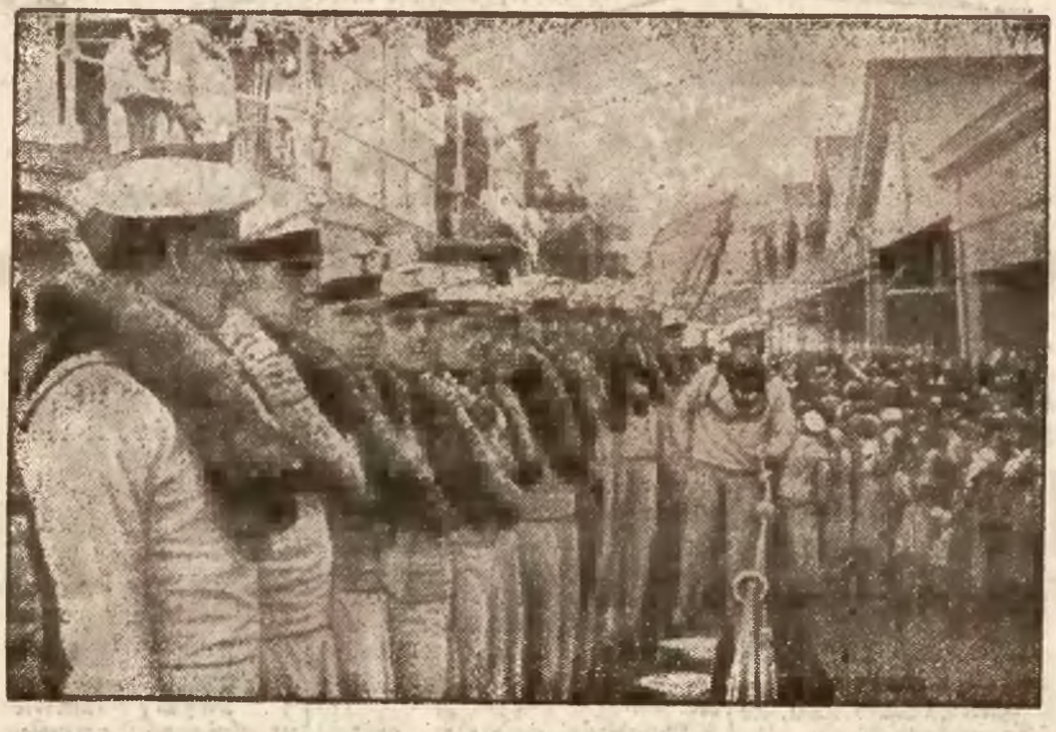
Pan Stanisław został zredukowany. W obliczu nędzy przyjął posadę kelnera w jakiejś mocno podejrzanej knajpie na peryferjach miasta. Pewnego razu zobaczył przy jednym ze stolików swego byłego szefa.

— Tak nisko pan upadł, — rzekł szef do dawnego pracownika.

— Ja? — zdziwił się pan Stanisław. — Przecież nie jestem tu gościem, tylko kelnerem.



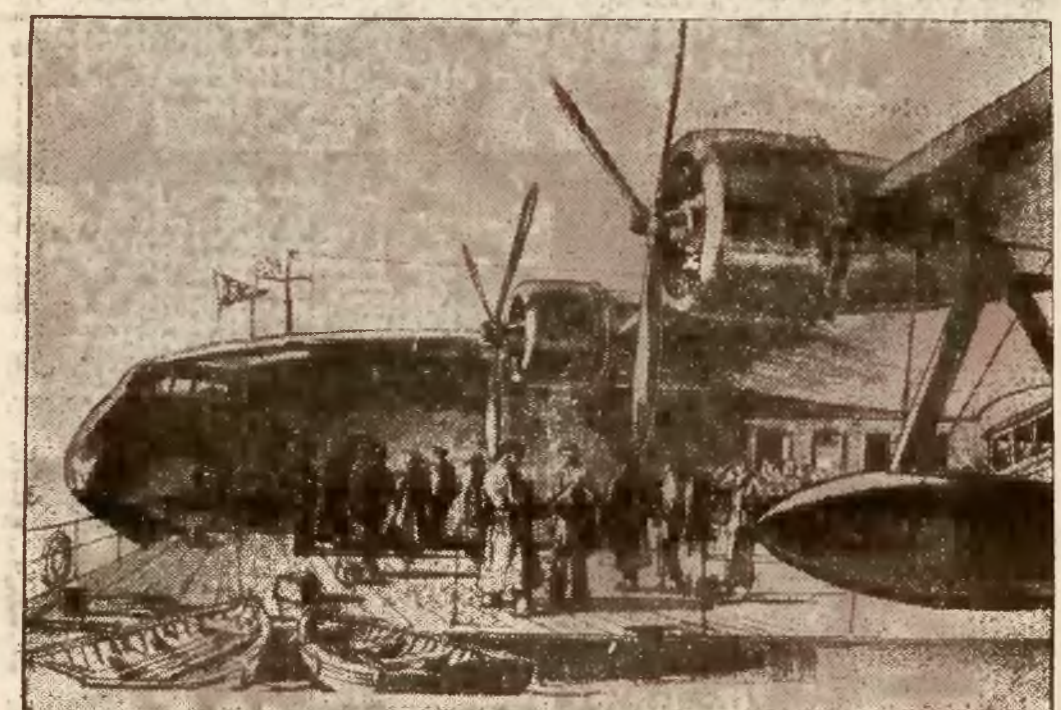
Pierwsze zdjęcie z krwawych rozruchów w Tokjo. Żołnierze zbuntowani przed prezydjum policji.



Marynarzy wszystkich krajów łączą wspólne tradycje i wielka międzynarodowa przyjaźń. Na zdjęciu marynarze amerykańscy witają w porcie Honolulu niemieckich swych kolegów.



Na otwarciu nowego parlamentu hiszpańskiego posłowie dokonują wyboru marszałka.



Największy hydroplan świata.



Nowe oddziały wojsk japońskich ściągają do Tokjo celem powiększenia garnizonu po nieudanym zamachu stanu.



Potężny pożar w fabryce odlewów metalowych w Nowym Jorku objął nietylko budynki fabryczne, ale garaże i tartaki.



Kościoły płoną w Hiszpanji.

Odkopano tajemniczy szkielet

Robotnicy, pracujący przy niwelowaniu łąk pod Ostrzeszowem, wykopali szkielet ludzki. Jak stwierdzono na podstawie oględzin, zwłoki przeleżały w ziemi przeszło 20 lat. Ślady uderzeń, widoczne na czaszce dowodzą, iż zaszedł tu przed laty tajemniczy wypadek morderstwa.

Posterunek pod gradem kul

Do lokalu komisarjatu P. P. w Śremie przybył jakiś nieznany osobnik, który, wyciągnąwszy rewolwer zasypał trzech posterunkowych gradem kul. Wszystkie strzały chybiły.

Wystrzeliwszy magazyn, za machowiec rzucił się do ucieczki, chroniąc się wkońcu przed pościgiem na strych jednego z domów.

Rozpoczęło się formalne oblężenie, zakończone ujęciem rannego od kul policjantów szaleńca. Odwieziony do szpitala odmówił zeznań.

Prawdopodobnie zamach ma tło zemsty osobistej. Ze względu na dobro toczącego się dochodzenia nazwisko zamachowca nie zostało ujawnione.

Upiorny połów rybacki

Rybacy, łowiący ryby w miejscowości Wnęg nad Wisłą, wyciągnęli z wody kadłub ludzki, znajdujący się w stanie zupełnego rozkładu. Z klatki piersiowej zachowały się jedynie żebra, brak było głowy, rąk i nogi.

Jak przypuszczają zwłoki spłynęły z górnego biegu rzeki naskutek ostatniego przyboru.

Znalezione zwłoki pogrzebano z zarządzenia prokuratora na miejscowym cmentarzu.

Pantoflarz zmyślił napad

Dnia 24 lutego zgłosił się do II komisarjatu w Grudziądzu Jan Schroeder (Chełmińska 80) i złożył dyżurnemu meldunek, iż nieznani osobnicy skradli mu pożyczony od kolegi rower.

Cała ta historyjka wydała się policji nieco podejrzaną, zwłaszcza, gdy stwierdzono, iż krytycznego dnia Schroeder bawił się na weselu, z którego wracał w stanie mocno nietrzeźwym.

Dalsze dochodzenie wyjaśniło całą sprawę. Roweru nikt nie ukradł. Schroeder zgubił go poprostu, całe zaś ze znanie złożył w obawie przed żoną, ponieważ nie chciał, żeby wiedziała o „wesołej zabawie".

Bujna fantazja zaprowadzi nieboraka przed sąd, za wprowadzenie w błąd władzy.

Ohydne włamanie do grobu

Nieznani sprawcy dokonali zuchwałego włamania w Golczy do grobu rodzinnego Szyfów, właścicieli majątku Rzeżuśnie obok Olkusza.

Po rozbiciu drzwi, złoczyńcy sprofanowali zwłoki ś. p. Teofila Szyfy, prawdopodobnie szukając kosztowności. Zawiedli się, gdyż, jak wyjaśniła rodzina zmarłego, żadnych cennych rzeczy w trumnie nie było.

Policja wszczęła dochodzenie i w najbliższym czasie sprawcy znajdą się pod kluczem.

Bestjalski napad w Toruniu

Powracająca wczoraj wieczorem do domu żona drogerzysty toruńskiego p. Rzymkowskiego, padła ofiarą bestjalskiego napadu.

Uderzona w głowę jakimś drągiem padła zemdlona na ziemię. Napastnik zbiegł. Odwieziona do szpitala Rzymkowska wyjaśnia, iż napad miał prawdopodobnie tło zemsty osobistej. Przemawia za tem fakt, iż sprawca nic nie zrabował, mimo, iż w chwili napadu nie było w ciemnej ulicy żadnego przechodnia.

Energiczne śledztwo doprowadzi niewątpliwie do wykrycia sprawcy, dochodzącego na bezbronnej kobiecie swych pretensyj w tak bestjalski sposób.

O sankcjach już niema mowy

LONDYN (PAT). Komitet 13-tu uchwalił wczoraj rezolucję, która przyjmuje do wiadomości odpowiedzi Włoch i Abisynji na apel komitetu z dn. 3 marca.

Komitet polecił przewodniczącemu Madariaga i sekretarzowi generalnemu Ligi Narodów Avenolowi nawiązanie kontaktu z Włochami i Abisynją tak, aby komitet mógł skoro tylko to będzie możliwe, nawiązać rokowania z obiema stronami i doprowadzić w ramach Ligi Narodów i w duchu paktu Ligi do rychłego zaniechania działań wojennych i przywrócenia pokoju.

Komitet omawiał również sprawę bombardowania ambulansów Czerwonego Krzyża i miast otwartych, postanawiając zwrócić się do rządów zainteresowanych o dostarczenie dodatkowych szczegółów. Sprawa sankcyj nie była omawiana.

Miasto zrównane z ziemią

Z abisyńskiego frontu południowego wiadomości ograniczają się do obszernych relacyj z wczorajszego ataku 19 samolotów włoskich na Dżidżiggę.

Bombardowanie trwało 45 minut. Wszystkie budynki w wyniku ataku są spalone, wśród zniszczonych budowli znajdują się szpitale egipski i abisyński, spłonął też zbiornik benzyny.

Eskadrą samolotów włoskich dowodził gen. Ranza. Miejscowość Dżidżigga po dzisiejszym ataku jest zupełnie zniszczona, jak stwierdził Reuter, przestała poprostu istnieć. Jedynie ocalał dom misji katolickiej.

Ofiarą bomb padło dziś 14 osób. Dziesięciu indusów, pracowników wielkiego magazynu angielskiego ocalało tylko dzięki temu, że ewakuowano ich zawczasu, magazyn natomiast, zawierający towary wartości kilku tysięcy sterlingów, uległ całkowitemu zniszczeniu, służba abisyńska magazynu odniosła rany od strzałów z karabinów maszynowych. Zrzucono ogółem 20 ton materjałów wybuchowych.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.55 „Parę informacyj", 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „Choroby dziecka w wieku przedszkolnym", 12.30 Koncert, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.25 Przegląd giełdowy, 135.30 Muzyka, 16.00 „Kurek na dzwonnicy" — obrazek słuchowiskowy, 16.20 Recital śpiewaczy, 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja, 17.00 „Miejsce dla młodych" — dyskusja, 17.20 Kwintet na dwoje skrzypiec, altówkę, wiolonczelę i kontrabas, 17.50 „Książka i wiedza", 18.00 „Pół godziny w Hiszpanji", 18.30 „Skrzynka ogólna", 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.55 „Poznajmy przepisy finansowo-rolne" — pogadanka, 19.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Koncert. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej", 21.00 XXIX-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" (1810 — 1849), 21.40 „Wśród młodych poetów", 21.55 Pogadanka aktualna, 22.05 Audycja z okazji narodowego święta Grecji, 22.35 Koncert M... Orkiestry P. R.

Od stycznia leżał trup w wodzie

Z rzeki Trynki wyłowiono dnia 24 b. m. w miejscowości Lisewo zwłoki mężczyzny, znajdujące się w stanie zupełnego rozkładu.

Są to przypuszczalnie zwłoki niejakiego Józefa Kelpy, który w pierwszej połowie stycznia zaginął w tajemniczy sposób. Sprawa przedstawia się o tyle zagadkowo, iż krytycznego dnia Kelpa zainkasować miał w Toruniu większą sumę pieniędzy. Śledztwo stwierdziło, że był w banku, pieniędzy jednak nie zainkasował.

Dalsze dochodzenie wyjaśni niewątpliwie, czy zachodzi tu fakt samobójstwa, czy też aktu zbrodni.

Zakatowali na śmierć staruszków

W miejscowości Żwierko pod Ropczycami dokonano ohydnego mordu, którego ofiarą padli 70-letni Chaim Gralitzer i żona jego Henela.

Przybyła na miejsce policja, zastała całe mieszkanie splądrowane. Badanie wykazało, iż śmierć staruszków nastąpiła naskutek uderzeń, zadanych w głowę jakiemś tępem narzędziem. Co stało się łupem zbrodniarzy — nie ustalono. Gralitzerowie uchodzili za ludzi zamożnych, trudnili się handlem drobiu i bydła.

Śmiertelna bójka w Grudziądzu

Wczoraj wieczorem doszło w Grudziądzu do bójki między Franciszkiem Paczkowskim a Andrzejem Warcho, w wyniku której Paczkowski padł trupem na miejscu, wskutek pęknięcia podstawy czaszki.

Aresztowany zabójca wyjaśnił, iż zatarg powstał na tle rywalizacji o względy pięknej mieszkanki pobliskiej wsi, w której zamieszkiwali.

Start do stratosfery odroczony

W numerze wczorajszym podaliśmy, iż start balonu stratosferycznego, pilotowanego przez kpt. Burzyńskiego odbędzie się dnia 24 b. m. W ostatniej chwili musiano jednak start odłożyć z powodu zachorowania pilota na grypę.

Aeroklub Rzeczypospolitej, interpelowany o termin wzlotu, oznajmił, iż przygotowania do niego są na ukończeniu, tak, że startu spodziewać się można w końcu tego tygodnia. Rzecz prosta, uzależnione to jest od odpowiednich warunków atmosferycznych.

Nowa ustawa o loterji

Komisja budżetowa Sejmu przyjęła na wczorajszem posiedzeniu po referacie pos. Hutten-Czapskiego rządowy projekt ustawy o przejęciu przez Skarb Państwa niektórych zobowiązań finansowych m. Gdyni.

Do rządowego projektu ustawy o monopolu loteryjnym po referacie pos. Wagnera wprowadzono szereg poprawek, z których najważniejszą jest wprowadzenie nowego przepisu mówiącego o tem, że **wygrane na loterji poza opłatą 20 proc. na rzecz Skarbu Państwa wolne są od wszelkich podatków i opłat zarówno państwowych jak i samorządowych.**



FABR. CHEM. FARM. „AD. KOWALSKI" WARSZAWA

KLĘSKI ŻYWIOŁOWE W HISZPANJI

W całej Hiszpanji pada w dalszym ciągu ulewny deszcz. Rzeka Gwadalkwawir wystąpiła z brzegów. Bulwary w Sewilli stoją pod wodą. W prowincjach Toledo i Avila olbrzymie obszary pól uprawnych znajdują się pod wodą. W prowincji Guenca pada śnieg.

KRWAWE STARCIA POLITYCZNE

„Matin" donosi z Rabatu (w Maroko) o krwawych starciach między członkami organizacji Croix de Feu a kontrmanifestantami, należącymi do frontu ludowego w czasie zgromadzenia politycznego Croix de Feu w okolicach Port Lyautey. Interwencja policji położyła kres starciom, w których około 30 osób odniosło rany.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

LOSY I PROJEKTY CRACOVII

Cracovia opuściła definitywnie Ligę Piłkarską i już dnia 29 b. m. rozpoczyna rozgrywki o mistrzostwo klasy A. Jej losy jednak śledzone będą prawdopodobnie w dalszym ciągu przez opinję sportową Polski, która ciekawa jest, w jaki sposób ten popularny klub przystosuje się do nowej sytuacji.

Dla poinformowania się w tej materji, przedstawiciel Redakcji Sportowej PAT udał się do prezesa klubu płk. Miodońskiego, który scharakteryzował dzisiejszą „rzeczywistą rzeczywistość" i „lepsze jutro" klubu.

— Na wstępie — oświadcza płk. Miodoński — muszę podkreślić z satysfakcją, że starania nasze o pozostanie w Lidze w celu naprawiania błędów i krzywd, wyrządzonych nam przez sędziów, spotkały się ze zgodną oceną opinji sportowej. Nie chodziło nam w tym wypadku, o to, aby przez pozostawienie nas w Lidze stwarzać wyjątki, lecz tylko o naprawienie krzywd, wyrządzonych przez sędziów. Wynik negatywny tej akcji postawił nas wobec dylematu, czy wogóle celowe będzie rozgrywanie przez Cracovię spotkań o wejście do Ligi po przez rozgrywki w krakowskiej klasie A. Ostatecznie postanowiliśmy podporządkować się wytworzonej sytuacji dla wykazania dyscypliny sportowej klubu.

Poza spotkaniami w klasie A Cracovia będzie podtrzymywała swój tradycyjny kontakt z drużynami zagranicznemi. W roku bieżącym kontakt będzie nawet ściślejszy wobec większej swobody w wyborze wolnych terminów.

Drużyna piłkarska po przeprowadzonej „czystce" składać się będzie z samych amatorów. Sytuacja finansowa klubu nie pozwala na popieranie zgubnych i wypaczonych żądań pseudo-amatorów. Nic dziwnego, że skład Cracovii będzie w bieżącym sezonie odmłodzony i zabraknie w nim niektórych starych asów.

Prezes klubu wierzy, że Cracovia po obecnym ciężkim roku próby w dalszym ciągu zajmować będzie przodującą rolę w polskiem piłkarstwie.

SĘDZIOWIE OBRADUJĄ

W najbliższą niedzielę odbędzie się walny zjazd sędziów piłkarskich, którzy mają obradować nad wytworzoną sytuacją. W artykule, zamieszczonym w poniedziałkowym numerze „Ostatnich Wiadomości" omówiliśmy te sprawy bardzo szczegółowo.

Obecnie dorzucamy garść wiadomości. I tak wiadomo jest, że dość poważna grupa sędziów warszawskich, a wśród nich i ligowi, nie solidaryzując się z uchwałami swych kolegów, oddała się do dyspozycji PZPN.

Takie odseparowanie się poważnej grupy sędziów może wpłynie uspokajająco na wzburzonych sędziów, którzy szukają za wszelką cenę uratowania swej autonomicznej twierdzy.

Miejmy nadzieję, że w niedzielę górę weźmie rozwaga, albo raczej dobro piłkarstwa polskiego.

TAK POWINNO BYĆ.

Reprezentacja piłkarska Urugwaju, która w ub. czwartek podczas meczu z Paryżem zachowała się w nieslychany sposób, doprowadzając do awantur, otrzymała należytą odprawę.

Oto poseł urugwajski w Paryżu polecił drużynie, aby natychmiast wracała do kraju. Dla wyjaśnienia dodajmy, że piłkarze urugwajscy, którzy występowali pod firmą reprezentacji Montevideo, sprowokowali szereg awantur, a poza tem poturbowali graczy paryskich i nawet nie obeszło się bez znieważenia sędziego. Oczywiście, że w tych warunkach stanowisko posła urugwajskiego jest bardzo słuszne.

W Sejmie o rozruchach krakowskich

Interpelacja poselska i wyjaśnienia rządowe

Po wyczerpaniu porządku dziennego, odczytano interpelację posła Pochmarskiego w sprawie zajść w Krakowie. Interpelacja została umieszczona na porządku dziennym i minister Spraw Wewnętrznych udzielił natychmiast odpowiedzi. Pos. Pochmarski zapytuje ministra Spraw Wewnętrznych i ministra Opieki Społecznej, czy zostało zbadane, czy zaszła konieczność użycia broni wobec robotników oraz, czy nie została ustalona wina fabryki „Semperit".

Strajk w „Semperit" i przymusowe usunięcie robotników z fabryki stało się powodem poniedziałkowego strajku powszechnego, a w konsekwencji — smutnych zajść.

Pos. Pochmarski wskazuje, iż rząd zapewniał, że stoi po stronie świata pracy i dlatego z niecierpliwością oczekuje miarodajnych wyjaśnień.

W odpowiedzi min. Raczkiewicz oświadcza, iż nie jest w tej chwili w stanie dać odpowiedzi wyczerpującej, gdyż władze badają dokładnie sprawę, natomiast zadowolni się dziś naświetleniem smutnych wypadków krakowskich.

Minister stwierdza, iż w ostatnich czasach Kraków i okręg krakowski były terenem ostrych strajków na tle zarobkowem. Po zlikwidowaniu strajku w fabryce „Suchard", nastąpił strajk szewców chałupników. Strajkowało kilkunastu urzędników, demonstrując i dając się opanować przez elementy wywrotowe, w wyniku czego, aresztowano około 40 osób pod zarzutem propagandy komunistycznej. W dniu 18 marca wybuchł strajk w fabryce wyrobów gumowych „Semperit". 400 robotników okupowało fabrykę. 21 marca rozpoczęła się okupacja salin w Wieliczce. W tym samym czasie wybuchł strajk w Zagłębiu. 20 marca odbyło się zebranie związków zawodowych socjalistów. Postanowiono udać się pochodem pod gmach województwa. Pochód ten został na ulicach rozproszony. W nocy z piątku na sobotę przystąpiono do opróżnienia fabryki „Semperit", gdyż fabryka stała się terenem ciągłych demonstracyj. O. K. R. Kraków i Rada Związków Zawodowych, proklamowały na ponie działek 24-godzinny strajk. Organizacja uzyskała zezwolenie starostwa na odbycie wiecu, pod warunkiem, że nie odbędzie się żaden pochód, jednakże, mimo tego, pochód odbył się. W liczbie 4.000 osób, robotnicy zmierzali do gmachu województwa.

Policja zastąpiła demonstrującym drogę, została jednak powitana kamieniami oraz strzałami rewolwerowemi. Zaatakowana policja, została zmuszona do użycia broni. Równocześnie męty rzuciły się do plondrowania sklepów, obrzucając kamieniami przejeżdżające tramwaje. W wyniku zajść została zabita jedna osoba, dwadzieścia sześć rannych, z których następnie pięć zmarło.

Po stronie policji jest rannych jedenastu szeregowców i jeden komisarz. Minister Spraw Wewnętrznych stwierdza, że dla zbadania sprawy został wysłany na miejsce główny inspektor pracy oraz dyrektor departamentu politycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Gdyby się okazało, że ze strony władz były jakieś niedociągnięcia, zostaną wyciągnięte konsekwencje.

Rada Ligi Narodów odroczona?

Osamotniona Anglja pertraktować będzie z Niemcami

LONDYN (PAT.). Oświadczenie min. Flandina, że udaje się do swego okręgu wyborczego i do Londynu wogóle nie przybędzie, nie widząc możliwości poddania postanowień konferencji locarneńskiej dyskusji z Niemcami — wywołało w Londynie konsternację tem bardziej, że i premjer van Zeeland nie zamierza jakoby powrócić.

W ten sposób posiedzenie Rady Ligi odbyłoby się bez udziału dwóch głównych współautorów porozumienia sygnatarjuszy paktu reńskiego, którzy pozostawiają trzeciego współautora Edena samego na placu dla rokowań z Niemcami. W tych warunkach jest wielce prawdopodobne, że Rada Ligi ulegnie odroczeniu, a dalsze rokowania z Niemcami odbywać się będą drogą dyplomatyczną pomiędzy Londynem i Berlinem oraz pomiędzy Londynem a Paryżem i Brukselą.

Oświadczenie Flandina wywołało poważne wątpliwości ze strony Paul Boncoura, który w tych warunkach nie chce pozostać sam w Londynie i nie chce brać na siebie odpowiedzialności za skutki sytuacji.

W kołach poinformowanych wskazują na to, że rywalizacja między Flandinem i Paul Boncourem jest głównym powodem tych zastrzeżeń.

Korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph" pisze na ten temat: „Sprawa powrotu do Londynu Flandina była przedmiotem częstych rozmów telefonicznych pomiędzy francuskim ministrem Spraw Zagranicznych a Paul Boncourem w ciągu ostatnich 24 godzin.

Paul Boncour pozostał w Londynie jako polityczny kierownik delegacji francuskiej do Ligi Narodów. Nalegał on na to, aby Flandin powrócił natychmiast, podkreślając, że o ile tego nie uczyni, to on, Paul Boncour, również nie chce pozostawać w Londynie.

Flandin ze swej strony domagał się, aby Paul Boncour pozostał, ale wyraźnie dał do poznania, że nie ma zamiaru towarzyszenia mu, dopóki warunki odpowiedzi niemieckiej nie będą znane.

Z faktu tego, jak również z oświadczenia, które ostatnio złożył Flandin w Paryżu, można wyciągnąć wniosek, że Flandin nie chce, aby w obecnym stanie rzeczy łączono jego nazwisko z jakąkolwiek akcją prowadzenia rokowań z Niemcami. Uważa on, że Francja poczyniła już dostateczne ustępstwa.

Paul Boncour ze swej strony nie ma zamiaru brać na siebie odpowiedzialności za nawiązanie z Niemcami dyskusji na temat niemieckich kontrpropozycyj, które prawdopodobnie będą później w Paryżu odrzucone. Francuzi spodziewają się, że wszelkie dyskusje, które wymagać będą dalszych ustępstw na rzecz niemieckiego punktu widzenia, prowadzone będą z delegacja niemiecką przez samego Edena.

Grzeszolski przed sądem

(Początek na str. 2-giej.)

Prokurator: A, jak pan wytłumaczy to, że mimo tych dobrych stosunków, jakie łączyły pana z Jerzym, w dwa dni po śmierci Lucyny, Jerzy pisał o panu tak bardzo niepochlebnie?

Grzeszolski: Był to naturalnie wpływ Kuczalskiej.

Prok.: Czy przyznaje pan, że załączony w aktach sprawy, pamiętnik Lucyny jest istotnie przez nią pisany?

Grzeszolski: Proszę uznać, że to Lucyny.

Przewodniczący: To nie jest odpowiedź na pytanie. Oskarżony musi zaznać wyraźnie, czy przyznaje, że to pisała Lucyna, czy nie.

W tej chwili zbliża się do ławy oskarżonych woźny sądowy, który okazuje oskarżonemu pamiętnik Grzeszolskiej Lucyny, na co Grzeszolski, po dokładnem zapoznaniu się z pismem, odpowiada:

— Ten ustęp jest pisany przez Lucynę, a ten ustęp przez Kuczalską; ten znów ustęp pisał Władysław Bugaj. Przecież tu są trzy zupełnie różne charaktery pisma. To się na oko widzi. Bardzo dziękuję panu prokuratorowi, że był łaskaw zwrócić nato uwagę.

Po wyczerpaniu tych pytań, sąd przesłuchuje całą masę świadków z pośród kolegów zmarłego Jerzego i koleżanek Lucyny Grzeszolskiej. Z zeznań tych świadków, na specjalne podkreślenie zasługuje świadek Danuta Malarówna.

Malarówna określa Lucynę, jako dziewczynkę poważną. Po śmierci matki, Lucyna bardzo rozpaczała, opłakiwała matkę i uskarżała się na ojca. Mówiła wtedy:

Po śmierci mamusi ojciec przysięgał, że nas nie skrzywdzi, a teraz co? Mówiły wtedy dzieci, że mają jedną tylko ciotkę (Kuczalską), która naprawdę jest im oddana.

Przed.: Czy Lucyna skarżyła się do świadka na Cabajównę?

Świadek: Tak, skarżyła się i mówiła: **Marja Cabaj, to skończona dewotka, codziennie lata do kościoła, a w nocy wchodzi do tatusia do łóżka.**

Ten sam świadek opisuje na stępnie, jak podczas choroby Lucyny przybył do niej przy świadku prefekt szkolny. Wszedł wtedy Grzeszolski i na przywitanie pocałował księdza w rękę. Widziała to Lucyna i powiedziała: **To nie jest szczere, to fałszywe.**

Przew.: Jaki był stosunek Lucyny do Staciwińskiej?

Świadek: Lucyna mówiła: **Po naszych trupach tylko dojść może Staciwińska do tego miejsca, które zajmowała nasza mamusia.**

Po dalszych zeznaniach świadków, którzy do sprawy nic nowego nie wnoszą, na salę rozpraw wchodzi Pelagja Grzeszolska, znana czytelnikom w procesie, jako osławiona Staciwińska. Pojawienie się tego świadka wywołuje żywe poruszenie na sali.

Staciwińska, nie oglądając się, przechodzi energicznym krokiem przez salę, staje przed pulpitem świadków i oczekuje na pytania.

Obecna żona Grzeszolskiego ubrana jest w bronzowy płaszcz, szare rękawiczki, szare pantofelki, szare pończoszki i mały czarny kapelusik.

Po odebraniu personalij świadka, przewodniczący zapytuje:

— Pani jest ślubną żoną oskarżonego Grzeszolskiego?

— Tak jest.

— Co świadkowi wiadome jest w tej sprawie?

Pelagja Grzeszolska-Staciwińska: W roku 1929 w firmie Hildczyńskiego w Sosnowcu zawakowała posada urzędniczki. Do objęcia tej posady zgłosiły się dwie petentki: siostra moja i Kuczalska. Posadę otrzymała siostra ze względu na posiadane wyższe kwalifikacje.

(Dalszy ciąg procesu jutro).

Senat zajął się ubojem rytualnym

Liczne wystąpienia przeciw poprawkom rządowym

Wczoraj senacka komisja administracyjna rozpatrzyła projekt ustawy o zakazie uboju rytualnego zwierząt. Projekt ten zreferował sen. Dobaczewski (lekarz z Wilna) wnosząc o przyjęcie ustawy w brzmieniu przez Sejm uchwalonem.

Po referacie głos zabrał minister Rolnictwa p. Poniatowski, który w krótkiem przemówieniu wyłuszczył względy gospodarcze przemawiające za koniecznością uchwalenia tej ustawy.

W dyskusji sen. Maleszewski (b. komendant główny P. P.) wypowiedział się przeciwko wszystkim przyjętym przez Sejm poprawkom rządu do ustawy, wnosząc o skreślenie całego art. 5 projektu, który dopuszcza stosowanie uboju rytualnego na użytek ludności żydowskiej.

Sen. Dąbkowski (pułkownik wybrany w Warszawie) domaga się przywrócenia odrzuconych przez Sejm na wniosek rządu poprawek poselskich, domagających się zaprowadzenia opłaty 10 groszy od 1 kg. żywej wagi mięsa koszernego i poprawki, która pozwala gminom, w których ludność żydowska nie przekracza 15 proc. na całkowite zniesienie uboju rytualnego.

Sen. Rdułtowski (rolnik z woj. nowogródzkiego) oświadcza się również za przywróceniem poprawki dotyczącej zakazu uboju rytualnego w gminach, w których ludność żydowska nie przekracza 15 proc.

Sen. Głowacki (b. kurator okręgu szkolnego w Poznaniu) i Siudowski (rolnik z woj. pomorskiego) wypowiedzieli się za skreśleniem art. 5. Sen. Decykiewicz (Ukr. ze Lwowa), wypowiedział się za przyjęciem ustawy w brzmieniu uchwalonem przez Sejm. Wreszcie sen. Trockenheim przedstawił w dłuższych wywodach negatywne stanowisko ludności żydowskiej wobec projektu ustawy.

W godzinach popołudniowych Senat **uchwalił** ustawę **w brzmieniu sejmowem.**